

Ikonoklazm w XX w. Freud, Jacobson, Lacan

Myślenie, które jest ruchem, zawsze odbywa się w pewnej przestrzeni. Można hipotetycznie założyć, że cechy tej przestrzeni, a więc to, co opisuje się jako jej topologię, będą odzwierciedlać się w samej charakterystyce myślowego procesu. Bo przecież są różne rodzaje myślenia. Na przykład bardziej lub mniej abstrakcyjne. Bliższe czy-STEMU wiązaniu pojęć albo kontemplacji przepływających obrazów.

Często, a w tradycji europejskiej nagminnie, te dwa ostatnie rodzaje myślenia przeciwstawiano sobie albo porządkowano hierarchicznie. Sam rozwój zdolności myślenia umieszczany był więc w wymiarze pionowym, w którym ruch mógł odbywać się tylko w jednym kierunku, od tego, co niższe, ku temu, co wyższe, jeśli zaś w tym wymiarze odbywał się ruch o kierunku przeciwnym, to tylko w sytuacji „upadku”. Tak było u Plotyna, a w gruncie rzeczy także u Platona, w myśli św. Tomasza, ale również w inaugurujących nowożytność medytacjach Kartezjusza, który na przykładzie dziesięć-tysięcy-kąta pokazywał w nich wyższość myślenia symbolicznego nad obrazowym. W wypadku opozycji konkretność obrazu – ogólność pojęcia ciągle więc mamy do czynienia z ruchem pionowym.

Będę chciał pokazać, że relację tych dwóch rodzajów myślenia, obrazowego i słownego, można umieścić w przestrzeni skonstruowanej zupełnie inaczej niż przestrzeń hierarchiczna, a więc w przestrzeni o zupełnie innej topologii. W odróżnieniu od przestrzeni „hierarchii” nazwałbym ją przestrzenią „równowagi”. Owszem, słowo, czyli abstrakcja, i obraz, czyli konkretność, są w niej pozycjami skrajnymi, jednak wzajemnie się warunkują, a nie wykluczają. Nie chodzi więc w niej o wyższy status reprezentowania językowego w relacji z naocznością, lecz o ich wzajemną równoważącą się niezbędność.

Obie topologie można odnaleźć w koncepcjach fundujących myśl psychoanalityczną – u Freuda i Lacana. I obie dotyczą związku pomiędzy obrazem a słowem. Wpisują się więc w problem, którego dzieje są stare jak kultura Zachodu – w problem czci oddawanej wizerunkom albo zakazu ich tworzenia.

Freudowskie rozstrzygnięcia dotyczące związku pomiędzy myślonym, wypowiedzianym i wyobrażonym tkwią od czasów *Traumdeutung* w centrum konstrukcji psychoanalizy. Tym bardziej jest tak u Jacques'a Lacana, który grę *imaginaire*, *symbolique* i *réel* uczynił metafizycznym kośćcem swojej teorii. Na dodatek nazywał ją „powrotem do Freuda”, jego samego czyniąc użytecznym dla tej teorii pomnikiem i bardzo rzadko wskazując na te aspekty Freudowskiego myślenia, które odróżniały filozoficznie obu myślicieli.

Nieskrywaną intencją Lacanowskiego odczytania Freuda było odrzucenie wszystkiego, co figuratywne¹, a więc tego, co w psychoanalitycznej teorii mogło wskazywać ku wyobrażeniom, a co w niepohamowany sposób rozpleniało się w późniejszej psychologii Junga. Paradoksalnie, to w Lacanie, owym katoliku *de domo*, możemy odnaleźć pasję ikonoklastyczną. Teoretyczną drogę rozpoczyna od pism technicznych Freuda i jest to swoiste wyznanie wiary; głosi się tu, że o oryginalności psychoanalitycznej teorii stanowi technika, znaczeniowótórcza procedura, nie zaś tej teorii figury, łącznie z osobowo rozumianym dramatem edypalnym.

Prymat symbolicznego nad wyobrażeniowym, prymat, który od czasów de Saussure'a bezpośrednio wiąże się z prymatem struktury języka nad jakimkolwiek pozytywnym znakiem, w zaskakujący sposób współgra z anatamą, jaką obrazoburcy rzucają na świat zmysłowy. U Lacana ta przewaga dyskursywnego ugruntowana jest też moralnie, bowiem podstawowa cezura oddzielająca świat człowieczeństwa od bezrozumu wyznaczona jest przez przejście od myślenia opartego na wyobrażeniowym (*imaginaire*), charakterystycznego dla małych dzieci i szaleńców, do myśli prawdziwej, kształtującej się w coraz bardziej oddalonym od tego, co ujmowane naocznie, uniwersum symbolicznym (*symbolique*). Pamiętać przy tym trzeba, że szaleństwo jest dla teorii Lacanowskiej przekleństwem, piętnem mającym nie tylko charakter choroby, ale przede wszystkim niezdolności do uwewnętrznienia prawa, a więc wejścia w etyczny wymiar człowieczeństwa.

W tej sprawie poglądy samego ojca psychoanalizy wydają się bardziej otwarte. Tam, gdzie Lacan bez zmruczenia oka rozdaje role: tu rozum, tam bezrozum, tu belkot, tam mowa, Freud – jak zwykle – jest niesłuchanie ostrożny i kontekstualny.

Szaleństwo jest u niego szalone, ale szaleństwo jest też sposobem nadania sensu bezsensowności tego, co naprawdę bezsensowne. Jak u radcy Schrebera, o którego obłądzenie pisał: „To, co uważamy za chorobliwy wytwór, formację maniacką, tak naprawdę stanowi próbę uleczenia, rekonstrukcję”². Innymi słowy, tam, gdzie wszelki

¹ Zob. np.: „Jest sprawą podstawową, by uznać w doświadczeniu nieświadomego Innego (*l'Autre inconscient*), ku któremu prowadzi nas Freud, że problem nie znajduje swoich zarysów w pierwokształtnych obfitościach obrazu [...] oświetlających się pulsowaniem życia. / Na tym polega cała różnica jego orientacji w porównaniu ze szkołą Junga [...]”. J. Lacan, *Du traitement possible de la psychose*, [w:] *idem, Ecrits II*, Editions du Seuil, Paris 1971, s. 65.

² S. Freud *Psychoanalityczne uwagi o autobiograficznie opisanym przypadku paranoi (Dementia Paranoides)*, [w:] *idem, Charakter a erotyka*, tłum. R. Reszke, D. Rogalski, oprac. R. Reszke,

język uległ rozpadowi, psychoza jest mową pierwszej reparacji, jest formą, która jako pierwsza przeciwstawia się śmierci. Inaczej niż u Lacana, we Freudowskim spojrzeniu psychoza w swoich objawach nie jest światem niehumanym, tylko pierwszym zwiastunem przetrwania. Jak ma się to do sporu ikonoklastycznego – do tego powrócimy nieco później.

Nie znaczy to jednak, że Freud jest nieświadomy, czy też skłonny nie doceniać roli słowa w myśleniu. Jest wręcz odwrotnie. Można to udokumentować niezliczonymi fragmentami jego pism. W końcowych akapitach *Objaśniania marzeń sennych* stwierdza na przykład: „**Procesy myślowe jako takie są bowiem pozbawione jakości** [...]”. W celu użyczenia im jakości kojarzone są one przez człowieka ze wspomnieniami słownymi – ich resztki jakościowe wystarczą, by ściągnąć na siebie uwagę świadomości i skierować od niej nową obsadę ruchliwą ku myśleniu³. W *Nieświadomości* zaś, tekście o 15 lat późniejszym i należącym do korpusu pism metapsychologicznych, dodaje: „System *Pśw* [czyli przedświadomości – A.L.] powstaje wtedy, gdy wyobrażenie rzeczy zostaje przemieszczone wskutek powiązania go z odpowiadającymi mu wyobrażeniami słownymi. Można przypuszczać, że właśnie takie przemieszczenia prowadzą do wyższego stopnia organizacji psychicznej i umożliwiają zastąpienie procesu pierwotnego przez dominujący w *Pśw* proces wtórny. [...] Świadome wyobrażenie **obejmuje** bowiem wyobrażenie rzeczy wraz z przynależnym do niego wyobrażeniem słownym, wyobrażenie nieświadome **jest zaś** samym wyobrażeniem rzeczy”⁴.

Czyli jednak słowo. Nie zadowolając się tą konstatacją, przyjrzyjmy się jednak uważnie, co w tych dwóch fragmentach Freud nam mówi. Idąc tropem wskazanym przez de Saussure’a, czyli kładąc akcent na podkreślany przez niego fakt, iż w języku jakościowa „pozytywność” wyłania się wyłącznie ze związku, odniesienia, pojawiającego się, gdy „szereg różnic dźwiękowych łączy się z szeregiem różnic pojęciowych”⁵, a więc gdy dwa pola różnic określonych *stricte* „negatywnie” odnoszą się do siebie, możemy przyjąć taką oto wykładnię myśli Freuda. Po pierwsze, postulowane przez ojca psychoanalizy „jakości” umożliwiają obsadzenie procesu myślowego uwagą, czyli po prostu świadome myślenie. Po drugie, pojawiają się one z powiązania wyobrażeń rzeczy i resztek słów, w efekcie „przemieszczenia wyobrażeń rzeczy” ku odpowiednim pozycjom odpowiadających im „wyobrażeń słownych”, pozycjom zajmowanym

Wydawnictwo KR, Warszawa 1996, s. 156; zob. też przykłady egzegezy wypowiedzi schizofrenicznych w S. Freud, *Nieświadomość*, [w:] Z. Rosińska, *Freud*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1993, s. 220.

³ *Idem*, *Objaśnianie marzeń sennych*, tłum. R. Reszke, Wydawnictwo KR, Warszawa 1996, s. 515–516; podkreślenie moje – A.L.

⁴ *Idem*, *Nieświadomość...*, s. 223–224; podkreślenie moje – A.L.

⁵ F. de Saussure, *Kurs językoznawstwa ogólnego*, tłum. K. Kasprzyk, wstęp i przypisy K. Polański, wyd. 2, PWN, Warszawa 1991, s. 144.

przez te wyobrażenia słowne w tworzącej się strukturze przedświadomości. System *pśw* (w odróżnieniu od nieświadomości) powstaje więc przez takie przemieszczenia „wyobrażeń rzeczy”, które wiążąc je z „wyobrażeniami słownymi”, wpisują je w strukturę, jak to mówi Derrida, znaczącości, czyli inaczej, języka. Od tego momentu ruch pomiędzy wyobrażeniami rzeczy, czyli ruch myśli, będzie możliwy tylko w zgodzie z regułami tej struktury, będzie ją przebiegał po trajektoriach określonych przez związki słów już dane w języku.

Freud jawi się tu, zgodnie z lekcją Lacana, jako jeden z wynalazców strukturalistycznego językoznaństwa⁶, niewczesny może i nierozpoznany, ale znaczący. To wątek bardzo interesujący historycznie, porzucimy go tu jednak, by zauważyć, że...

Pogląd Freuda strukturalisty można by podsumować stwierdzeniem „Przedświadomość ma strukturę języka”. I całe dojrzałe życie psychiczne ma taką strukturę, bowiem: „system *Nśw* zostaje bardzo wczesnie przytłoczony (*überlagert*) przez *Pśw*, który zagarnia dla siebie dostęp do świadomości oraz sfery ruchowej”⁷. W zgodzie z tym, co mówi Lacan, gdy człowiek przejęczyca się czy żartuje, to ów nieświadomy akt ma charakter określony przez strukturę języka. I rzeczywiście, ten obszar nieświadomego, który ujawnia się – powiedzmy nawet, że mówi – w dorosłej, normalnej świadomości, ma zawsze charakter pola językowego.

Ale jednocześnie u Freuda „przytłoczony”, niejęzykowy system nieświadomości czai się gdzieś w otchłani myśli, wypacza i wykręca pole przedświadomego, „przeszywa” je w „miejscach pikowania” czy „szwu” (*points de capitons* Lacana), zmienia w ten sposób jego topologię i przez to właśnie nadaje owej przedświadomej strukturze językowej piętno indywidualne. Bez tego podobna byłaby jakimś husserlowskiemu transcendentalnemu ego, które zawsze i dla wszystkich w ten sam sposób wypromieniowuje znaczeniotwórcze akty.

Wróćmy do Freudowskiego *limbus*, krawędzi albo taflii świadomego. Podstawową funkcją umiejscowionej tam przedświadomości jest „wytwarzanie zdolności do komunikacji między treściami wyobrażeń”. Wyobrażeń słownych; ślizgamy się po tej taflii od słowa do słowa⁸. Język, którego struktura jest tu analogiczna do przedświadomości, pozwala na ujmowanie relacji, czyli wytwarza zdolność do komunikacji między treściami wyobrażeń; jego struktura jest medium ruchu⁹. Wydawałoby się, że Freud,

⁶ Interesującą dyskusję tego problemu przedstawia lingwista Michel Arivé w swojej książce *Langage et psychanalyse, linguistique et inconscient. Freud, Saussure, Pichon, Lacan*, Presses Universitaires de France, Paris 1994.

⁷ S. Freud, *Nieświadomość...*, s. 212.

⁸ To zgodne zresztą z charakterem relacyjnym samego myślenia. Przypomnijmy, że według Freuda: „Takie, uchwytnie dopiero za pośrednictwem słów, relacje stanowią zasadniczą część składową naszych procesów myślowych”. *Ibidem*, s. 213.

⁹ Mówiąc zaś w sposób bliższy Lacanowskiemu: słowa, znaczące przez to, że są wtopione w system symboliczny, który według Freuda stanowi *Pśw*, pozwalają łączyć ze sobą wyobrażenia

podobnie jak Lacan, jest tu piewą niepodzielnej dominacji reprezentowania językowego, a więc, ostatecznie, przynależy do obozu „obrazoburców”.

Czy jednak komunikowanie się wyobrażeń rzeczywiście jest możliwe tylko dzięki słowu? Freud sam zadaje tu kluczowe pytanie: „dlaczego wyobrażenia obiektów nie mogą być uświadomione za pośrednictwem swych własnych pozostałości spostrzeżeńiowych?”¹⁰ No właśnie, dlaczego? **Dlaczego właściwie ma być tak, że myślimy nie poprzez ciągi obrazów, lecz poprzez ciągi słów? I co więcej, czy rzeczywiście zawsze tak jest? Czy przechodzenie od obrazu do obrazu nie może czasem dać myśleniu więcej, a nie mniej?** Czy kontemplacja ikony – świętego wizerunku – albo przeżywanie zobrazowanej opowieści – widowiska pasyjnego – zawsze musi ustąpić recytacji pisma?

Na owe pytania cała tradycja obrazoburcza odpowiada jasno i zdecydowanie: tak! Na przykład w jednym z wczesnych tekstów Benjamina, który zaczynając od pytania: „czy istota duchowa – nie tylko człowieka (gdźz to jest konieczne) – lecz również rzeczy, a zatem istota duchowa w ogólności, z punktu widzenia teorii języka może być określona jako istota językowa”¹¹, i odpowiedziawszy na nie twierdząco: „Na przykład język tej oto lampy nie komunikuje bynajmniej lampy (albowiem duchowa istota lampy, o ile jest *komunikowalna*, wcale nie jest samą tą lampą), lecz lampę językową, lampę w komunikacji, lampę w ekspresji”¹² – w duchu nieobcym tym intuicjom Freudowskim, które jak wspomnieliśmy, podkreślają konieczne dla dojrzałego myślenia przemieszczenie wyobrażeń rzeczy ku wyobrażeniom słów – dochodzi do metafizycznej sublimacji: „to, co językowo najdonioślejsze i niewzruszone, jednym słowem: to, co w największym stopniu wypowiedziane – jest zarazem tym, co czysto duchowe. Dokładnie to jednak mówi pojęcie objawienia, gdy za jedyny i wystarczający warunek i wyróżnik boskości istoty duchowej, która się w nim wyraża, przyjmuje nienaruszalność słowa”¹³.

Wynika z tego, że język rzeczy, a także obrazowanie rzeczy, jej wyobrażanie, *imaginaire*, nigdy nie mogą być czysto duchowe. „Stąd jednak widać” – dopowiada Benjamin – „że tylko najwyższa istota duchowa, która przejawia się w religii, w sposób czysty opiera się na człowieku i obecnym w nim języku, podczas gdy wszelka

rzeczy, tworzyć zdania, wędrować w świecie. Wyobrażenie rzeczy, uświadamiane czy też reprezentowane przez ukształtowany, dorosły umysł, jest połączone z przynależnym mu wyobrażeniem słownym, będącym jakby indeksem wskazującym na pozycję tego „wyobrażenia rzeczy” w polu symbolicznym, a więc też kierującym swobodny ruch myśli ku dozwolonym szlakom i jednocześnie uniemożliwiającym łączenie ze sobą takich wyobrażeń, które nie powinny być łączone.

¹⁰ S. Freud, *Nieświadomość...*, s. 223.

¹¹ W. Benjamin, *O języku w ogóle i języku człowieka*, tłum. A. Lipszyc, korzystam z maszynopisu przekładu (przekład ukazał się drukiem w „Literaturze na świecie” 2011).

¹² *Ibidem*.

¹³ *Ibidem*.